



NR 3 | 2016-2017

SZANOWNI CZYTELNICY,

Z prawdziwą przyjemnością oddajemy w Wasze ręce trzeci, tegoroczny numer naszej gazety, w którym – jak mamy nadzieję – każdy znajdzie coś dla siebie.

*Życzymy miłej lektury,
Zespół Redakcyjny*



Miłość i sztuka

Miłość to coś wyjątkowego i ważnego. Towarzyszy ludziom od początku ich życia, od początku wszelkich cywilizacji. Pojmowana na różne sposoby, musiała znaleźć swoje przedstawienie w sztuce i literaturze. Nie można było nigdy nie stworzyć czegoś chwaleńczego ten stan, jej wielkość i obecność.



Trudno opisać wszystkie wizje miłości, ponieważ jest ich mnóstwo i są bardzo różnorodne, a poza tym każdy z nas zapewne ma swoją własną. Miłość jest przez to subiektywna, ale i obiektywna; wszystkie jej wyobrażenia łączy pewien rdzeń, klucz, który musi istnieć, by istniała miłość.

Renesansowy obraz ukazuje boginię miłości Wenus (w centrum) oraz inne mitologiczne postacie stojące we wnętrzu ogrodu. Trzy tańczące kobiety to Gracje, symbolizujące wdzięk, piękno oraz radość. Na górze unosi się Kupidyn lub Amor – mniejsze bóstwo miłości ze swoim słynnym łukiem. Dzisiaj jest bardzo

Sandro Botticelli, „Wiosna” znany dzięki popkulturze, ale nie wielu pamięta o jego greckim i rzymskim pochodzeniu. Merkury, ulokowany z boku po lewej, odgania chmury, by nie przyciemniły ich pięknego ogrodu.

Kiedyś przeczytałam, że podobno ten obraz symbolizuje miłość platoniczną. Kiedy patrzę na niego wydaje mi się, że ten ogród miłości jest odizolowany od reszty świata... Każda zakochana osoba chyba ma swój prywatny świat, w którym może przeżywać miłość. Dzięki temu stanowi można na jakiś czas uciec od tego, co jest tutaj, do innego miejsca, danego tylko nam.

Patrząc na postacie, wysnuwam z obrazu teorię o tym, co daje miłość; miłość to bezpieczeństwo (Merkury walczący z chmurami), radość i piękno (Gracje w tańcu), spokój (Wenus). Flora, bogini



pochwycona przez Zefira, zmienia się, co widać tuż obok – jest to ta sama postać, ale po metamorfozie. Stała się Wiosną. „Wiosna” to też tytuł obrazu i pora roku, w której po surowej zimie obumarłe rośliny powracają do życia. W odniesieniu do miłości wiosna może oznaczać nowy początek, szczęście, życie. Znalazłam informację, że Wenus jest prawdopodobnie ciężarna (brzuch), co też oznacza nowe życie, ale w postaci człowieka. Na ogół przecież ludzie decydują się na posiadanie dzieci po to, by dać im miłość. Mam wrażenie, że życie powinno być cyklem dzielenia się miłością, tak jak siły natury dbają o rośliny. Amor krąży nad zgromadzonymi ze swoim łukiem i szuka osoby, którą trafi jego strzała.

Josephine Wall, „Masque of love”

Wall jest współczesną artystką, tworzy obrazy z motywami fantastycznymi, baśniowe, wielokolorowe, przypominające sny. Na tym obrazie – którego tytuł można przetłumaczyć jako „Maska miłości” – widać dwie postacie. Jedną z nich jest nieznana dama w

sukni, a drugą przebrany mężczyzna w masce przypominającej wenecką. Podaje kobiecie różę, na której siedzą motyle, jakby chciał jej wyznać miłość.

Fajerwerki w tle wskazują na jakąś zabawę, może bal. Również fantastyczne budynki w tle mają wyrażać bogactwo świata i piękno. To jak przyjemności życia w luksusie. Jednak oddalenie pary od innych bawiących się może wskazywać na to, że poszukują czegoś więcej niż dóbr materialnych i doczesnych. Według mnie miłość, ponieważ jest głęboko duchowa, wymaga pewnej izolacji, ale przede wszystkim spojrzenia w głąb siebie – i w duszę drugiej osoby. Kobieta obserwuje miasto za rzeką, gdy podchodzi do niej wielbiciel. Może chce ją zaskoczyć, a może już go zauważyła, ale odwróciła się? A może wyciągnął różę w środku trwającej już rozmowy, spotkania, kiedy ona zamyśliła się i odwróciła głowę? Ten kwiat jest z pewnością najbardziej znanym symbolem miłości, tak jak serce. Motyl ma wiele znaczeń, jest mały i delikatny, ulotny jak życie, piękny jak wieczność. W Chinach para lecących motyli była znakiem miłości. Mężczyzna nosi maskę, która głównie kojarzy nam się z oszustwem, z przyjmowaniem ról. Jednak wyraz jego twarzy zaprzecza wszelkim złym zamiarom. Obok głowy kobiety jest pewien kształt z pawimi piórami, zapewne jej maska. Zdjęła ją, jakby chciała coś ujawnić, coś prawdziwego pokazać. Może i mężczyzna zaraz usunie swoją maskę z twarzy? To tak, jakby odkrył swoją tożsamość, swoje prawdziwe myśli i pragnienia.



Francesco Hayez „Pocatlunek”

Ten obraz jest przedstawiany nie tylko jako dzieło o miłości, ale i symbol zjednoczenia Włoch. Mamy ukazaną scenę pocałunku. Kobieta i mężczyzna mają tutaj stroje w kontrastowych kolorach, stoją we wnętrzu jakiejś kamiennej budowli. W miejscu bez żadnych przedmiotów, surowym, zimnym, ludzie są jedyną oznaką życia. Są stworzeni z innej, cieplej, biologicznej materii, słabszej niż kamień, ale piękniejszej. Mają też coś więcej niż tylko powłokę. Mają emocje. To, co niewidoczne, zawsze będzie czyniło nasze życie wyjątkowym.

Gustav Klimt „Pocałunek”

Z pewnością jeden z najbardziej obrazów. Poprzez bogate kolory jakby ukazanej pary. Wszystko na tym odrealnione, ozdobne, inne niż może oznaczać, że miłość zmienia wszystko wydaje się piękniejsze. Może z tych ludzi niebo stało się złotą taflą, a niż kiedykolwiek? Nie wiemy, kim oni są. Nie wiemy, z jakiej warstwy społecznej pochodzą. Nie wiemy, jakie mają imiona. Ten obraz przedstawia ich myśli, które zmieniają ich stroje w złote, jakby byli z królewskiego rodu, z baśni, starożytnego mitu, który przetrwa wieki i powróci z poetami i artystami.



rozpoznawalnych odczuwamy radość obrazie wydaje się być normalne. Dla mnie to świat. Dzięki niej chwilą pocałunku dla kwiaty rozkwitły bardziej

*

Poza obrazami warto wspomnieć o tym, ile istnieje książek o miłości. To był i nadal jest ważny temat wielu wierszy. Pewnie dla większości osób poezja kojarzy się z uczuciami. Opisywanie ich to chyba najważniejsza rola wierszy – choćby były opisem czegoś, to sięgają przecież do naszych emocji.

Rozmowa Liryczna

- Powiedz mi jak mnie kochasz.
- Powiem.
- Więc?
- Kocham cie w słońcu. I przy blasku świec.
Kocham cię w kapeluszu i w berecie.
W wielkim wietrze na szosie, i na koncercie.
W bzach i w brzoźach, i w malinach, i w klonach.
I gdy śpisz. I gdy pracujesz skupiona.
I gdy jajko rozłukujesz ładnie -
nawet wtedy, gdy ci łyżka spadnie.
W taksówce. I w samochodzie. Bez wyjątku.
I na końcu ulicy. I na początku.
I gdy włosy grzebieniem rozdzielisz.
W niebezpieczeństwie. I na karuzeli.
W morzu. W górach. W kaloszach. I boso.
Dzisiaj. Wczoraj. I jutro. Dniem i nocą.
I wiosną, kiedy jaskółka przylata.
- A latem jak mnie kochasz?
- Jak treść lata.
- A jesienią, gdy chmurki i humorki?
- Nawet wtedy, gdy gubisz parasolki.
- A gdy zima posrebrzy ramy okien?
- Zimą kocham cię jak wesóły ogień.
Blisko przy twoim sercu. Koło niego.
A za oknami śnieg. Wrony na śniegu.

- **Konstanty Ildefons Gałczyński**

W „Rozmowie Lirycznej” znalazłam najważniejsze stwierdzenie, które można by przytoczyć w Walentynki. To święto powinno być jedynie specjalnym dniem, bo miłość towarzyszy nam zawsze, a przynajmniej powinna. Nie można kochać kogoś tylko czasami, jedynie za kilka rzeczy... To wbrew pozorom nie jest tak popularne uczucie, jak wszyscy myślimy. Myślę, że miłość jest niezwykle rzadka i niewiele osób tak naprawdę jej doświadcza. Związek nie oznacza dla mnie miłości. Dopiero to jaki jest i co robią dla siebie te osoby jest dla mnie wyznacznikiem miłości. Nie można jej nawet nazwać uczuciem, bo uczucia są zmienne, a miłość stała. Podobne przesłanie można odnaleźć w jednym z sonetów Szekspira:

Sonet 116

(Sonet 116)

*Nie ma miejsca we wspólnej dwojga serc przestrzeni
Dla barier, przeszkód. Miłość to nie miłość, jeśli,
Zmienny świat naśladowując, sama się odmieni
Lub zgodzi się nie istnieć, gdy ktoś ją przekreśli.
O, nie: to znak, wzniesiony wiecznie nad bałwany,
Bez drżenia w twarz patrzący sztormom i cyklonom —
Gwiazda zbłąkanych łodzi, nieoszacowanej
Wartości, choćby pułap jej zmierzył astronom.
Miłość to nie igraszka Czasu: niech kwitnące
Róże wdzięków podcina sierpem zdrajca blady —
Miłości nie odmienia chwile, dni, miesiące:
Ona trwa — i trwać będzie po sam skraj zagłady.
Jeśli się myślę, wszystko inne też mnie łudzi:
Że piszę to; że kochał choć raz któryś z ludzi.*

William Shakespeare

Przede wszystkim podoba mi się zwrot „*Miłość to nie igraszka Czasu*”. Ta prawdziwa i jedyna (miłość zawsze jest prawdziwa, nieprawdziwa nie jest rzeczywistą miłością) trwa wiecznie.

W świecie, gdzie upadają relacje międzyludzkie, gdzie zamieniamy słowa na emotikony i wolimy zdobyć coś szybko niż długo na to pracować, powinniśmy zachować nadzieję na trwałe istnienie miłości. Jest w końcu niezniszczalna i zawsze będzie obecna. Aby jednak o tym pamiętać, napiszę jeszcze raz fragment tego sonetu:

*Miłości nie odmienia chwile, dni, miesiące:
Ona trwa — i trwać będzie po sam skraj zagłady.*

Judyta Janczara

Teściowa na walentynki czyli uważaj, co robisz!

INFORMACJA: Tekst poniższy został stworzony w celach rozrywkowo-humorystycznych i jako taki nie może być brany na poważnie. Autor uwielbia wszystkie Kobiety oraz ich Mamy i nie miał zamiaru nikogo urazić, obrazić ani pomówić. Jeżeli ktokolwiek czuje się urażony, najmocniej przepraszam. Tekst jest skierowany głównie do Panów, jednak Panie zapewne również znajdą w nim coś dla siebie. Zapraszam do lektury.

Walentynki... święto zakochanych. I nieważne, czy chodzi o młodych zakochanych w sobie nawzajem, czy o sprzedawców, którzy zakochani są w znacznych kwotach, jakie On (jakby od niechcienia, z nonszalancją i lekką nutką dekadencji) wyda na Nią. Misie, serduszka, baloniki (w kształcie serduszka) i kwiaty – oczywiście obowiązkowo w kolorze czerwonym – towarzyszą słodkiemu (często aż do mdłości u

osób trzecich) okazywaniu sobie uczuć, drobnym pieszczotom i buziakom. To wszystko jednak jest jedynie widzialnym objawem i symptomem tego, do czego ten tekst dąży, a mianowicie – do teściowej!

Zaraz, powiecie, moment – ale jaka znowu teściowa? Gdzie Rzym, gdzie Krym? No cóż –dojdziemy i do tego. A więc tak – skoro już sypimy ciężkim groszem na mniej lub bardziej udane walentynkowe prezenty, oznacza to nieodmiennie jedno – mamy kogoś. Nie wnikamy w płeć, wiek i orientację (polityczną) tego kogoś – liczy się fakt owego kogoś posiadania, tej drugiej (lepszey?) połówki, tego brakującego ogniwa. Osoby, z którą chcemy spędzić resztę życia (a przynajmniej w tej chwili). Jak się jednak głębiej zastanowić, to przecież każdy, a przynajmniej większość z nas ma rodziców. A jeśli ma rodziców – to i nasza (przyszła) druga połówka ma (przyszłego) Teścia i Teściową. A tu już pojawia się problem.

Oczywiście, z pewnością wiele Teściowych to cudowne kobiety, jednak stereotypy nie biorą się znikąd, a w każdej legendzie tkwi ziarno prawdy. Stereotyp z kolei przedstawia typową Teściową jako kobietę na 102 – sto metrów za domem, dwa metry pod ziemią. Jeśli mówimy o jeszcze żywej Teściowej, to powinna być ona wyposażona tylko w dwa zęby (jeden ząb do otwierania piwa, tudzież konserw, a drugi, żeby ją zawsze bolał). Jeżeli jest rozpieszczana przez młodego męża córki, na przykład w formie zabrania na plażę, to wyłącznie po to, by przyzwyczajala się do piachu. Zazwyczaj przebojem z lat młodości Teściowej jest „Bogurodzica”, zaś do dentysty chodzi udrażniać kanały jadowe. Na taką Teściową można patrzeć z przymrużeniem oka tak długo, aż muszka zgra się nam ze szczerbinką... I tak dalej, i tym podobne, lista anegdot i dowcipów o teściowych jest niemal nieskończona.

Dlaczego jednak o tym mówię? A dlatego, że mało kto, robiąc pierwsze kroki w nowy związek, lub (rzadziej) kultywując w najlepsze obecny, zwraca uwagę na grożące mu niebezpieczeństwo. Mu, gdyż zazwyczaj to młody mężczyzna pada ofiarą Teściowej, Teść dla synowej zdaje się być o wiele mniejszym zagrożeniem. A zatem, kontynuując, mało kto zwraca uwagę na fakt, że tuż obok Słońca Naszej Galaktyki wyrasta znieńcka istna Gwiazda Śmierci, gotowa bezlitośnie zaatakować, zmiażdżyć, przeżuć i wypluć nieostrożnego mężczyznę. Takie ryzyko jest znacznie większe niż, dajmy na to, wygrana w lotto czy, nie przymierzając, wypadku lotniczego – a jednak jest znacznie rzadziej brane pod uwagę niż dwa ostatnie przykłady. I niby mówi się, że „widziały gały, co brały”, a jednak... Cóż – trzeba pamiętać, że (przynajmniej wg popularnego dowcipu) – istnieje tylko jedna istota gorsza od kobiety, a mianowicie jej matka.

Czy zatem można ustrzec się przed tym potwornym niebezpieczeństwem? Ano można, a wręcz trzeba – a przy zachowaniu kilku zasad bezpieczeństwa, Twoja Teściowa może okazać się istotą co najmniej neutralną w kontaktach, jeśli nie przyjemną w obyciu. Jakże to zasady? Zaczynamy:

1. Przede wszystkim – zorientuj się, z kim/czym masz do czynienia. Pamiętaj – rozpoznanie bojem to opcja najkrwawsza i wyłącznie dla twardzieli rodem z Hollywood – rozsądna akcja wywiadowcza zawczasu daje dużo większe szanse na wygraną,
2. Nie dyskutuj i nie próbuj się dogadać – Teściowa swoje wie i byle „gówniarz” (niezależnie od Twojego wieku) jej nie przetłumaczy. Natomiast pertraktować możesz z terrorystą – z nim podobno idzie się dogadać.
3. Dobrą metodą jest unikanie kontaktu, również wzrokowego – w końcu nawet bazyliszek i Gorgona Meduza musieli najpierw spojrzeć swojej ofierze w oczy,
4. Pochlebstwa, tudzież bezwzględne wykorzystywanie najmniejszych słabości (o ile takowe posiada) do rozpieszczania Teściowej jest jak najbardziej wskazane. Z Teściową jak z dziką bestią – prędzej, czy później będzie Ci jadła z ręki (alternatywą jest zjedzenie Twojej ręki, to jednak raczej nie będzie robiło Ci już wtedy różnicy), cierpliwe osvajanie robi swoje.
5. Pamiętaj – Punkt pierwszy: Mamusia ma zawsze rację. Punkt drugi: Jeśli nie ma, patrz do punktu pierwszego.

Droży Panowie – mam nadzieję, że lektura powyższego tekstu pozwoli Wam przeżyć pierwszy kontakt z tym mitycznym potworem, którego większość z nas musi znosić. Tym z Was, którzy już stoczyli pierwsze boje i przetrwali – gratuluję, zaś tym, przed którymi jeszcze ten dzień – życzę wytrwałości i odwagi. W

każdym jednak razie – bądźcie sobą i nie róbcie niczego głupiego. W końcu, jak mówi puenta starego polskiego dowcipu – JAK NIE UWAŻAŁEŚ JAK ROBISZ, TO RÓB JAK UWAŻASZ.

Wesołych Walentynek :)

Kamil Karaś

Studniówkowe szaleństwo

Nasza studniówka

Wszyscy wiedzą jak wyglądają studniówki w dzisiejszych czasach. Najczęściej są organizowane w wynajętych salach np. w hotelach, lokalach. Zdarzają się też bardziej egzotyczne pomysły jak np. studniówki w odrestaurowanych zamkach czy pałacach. Stroje studniówkowe to garnitury oraz wszelakie, często wymyślne sukienki. Tradycyjnie studniówkę rozpoczyna polonez. Ale to zapewne już wszyscy wiecie. Studniówka ALO odbyła się 13 stycznia w hotelu Qubus. Nie wyróżniała się specjalnie na tle innych studniówek. Sala do tańca była wystarczająca, nie za duża, nie za mała. Od tej strony hotel dobrze się sprawdził. Na krytykę zasługuje jedzenie (oprócz lodów). Było dość ciężkie i niezbyt smaczne (w szczególności zupa krem !). Plusem było to, że na jednym ze stołów były rozłożone przekąski, a także można było sobie nalać herbaty, która pomagała uspokoić żołądek. Poloneza nasza szkoła zatańczyła o wiele lepiej od szkoły, z którą organizowaliśmy studniówkę, więc nie było źle w tym aspekcie. Po tańcu i jedzeniu nadszedł czas na pokazanie specjalnie przygotowanych przez nas filmików, które w humorystyczny sposób parodiowały nauczycieli. Był to jeden z najlepszych elementów imprezy. Następnie wybraliśmy króla i królową balu, którymi zostali Kuba i Iza. Zdjęcia z imprezy znajdują się na facebookowej stronie ALO oraz w szkolnej grupie.



Gdyby nasza studniówka odbywała się kilkadziesiąt lat wcześniej...

Można by było zapomnieć o garniturach i sukienkach. W czasie studniówek dawniej obowiązywały mundury szkolne. Sama impreza była zawsze organizowana w szkole i to za przyzwoleniem dyrekcji. Tańce i bufet były wówczas sprawą drugorzędną. Uczniowie do studniówek przygotowywali się o wiele wcześniej. Obmyślali własny program artystyczny, robili własnoręcznie dekoracje i kostiumy. Studniówka była jedynym czasem, w którym mogli za pomocą skeczu, kabaretu czy przedstawienia wytknąć bezkarnie wady szkoły i ponaśmiewać się z nich. W wielu szkołach w organizacji studniówki pomagał młodszy rocznik.

Jak to się zaczęło ?

Nikt nie wie kiedy i kto zorganizował pierwszą studniówkę. Wiadomo jednak, że w formie imprezy odbywającej się sto dni przed maturą, mogła ona się odbyć, dopiero po roku 1812 (wtedy zostały ustanowione egzaminy dojrzałości).

Dlaczego 100 dni ?

Nazwa “studniówka” pochodzi od liczby 100 i w założeniu odbywa się ona 100 dni przed maturą. Nie do końca wiadomo dlaczego akurat setka stała się tą magiczną liczbą. Być może okres trzech miesięcy został uznany za czas, który wystarczy do powtórzenia materiału i porządnego przygotowania się do matury, a studniówka miała wyznaczać początek tego okresu.

Zwyczaj studniówkowe

Pierwszym z przesądów, związanym i ze studniówką, i z maturą jest **czerwona bielizna**. Dziewczyny (według zabobonów) miały założyć taką bieliznę na studniówkę, a później założyć (tę samą, którą miały na imprezie) na okres egzaminów maturalnych.

Podobna rzecz ma się z **garniturami**. Na egzamin maturalny ubierało się ten sam garnitur, który miało się na studniówce. Miał on dodawać pozytywnej energii (którą zaczerpnął w czasie imprezy).

Buty studniówkowe należało pastować tylko w jedną stronę, a także nie zdejmować ich pod żadnym pozorem w czasie trwania imprezy. Nawet jeśli skutkowało to krwawiącymi otarciami.

Na nadgarstku bliska osoba wiązała **czerwoną nitkę**, która miała ochraniać przed złymi mocami (czykolwiek by one nie były).

Po balu niektórzy uczniowie **obskakiwali na jednej nodze** pomnik znanej osoby. Liczba okrążeń miała być równa ich ocenom na maturze.

Sebastian

„Miłość – to żaden film w żadnym kinie ani róże”

14-sty dzień lutego - 45-ty dzień roku w kalendarzu gregoriańskim, w Polsce Dzień Chorego na Padaczkę, dla niektórych przełomowa data w historii rozrywki internetowej, bowiem tego dnia w 2005 roku uruchomiono serwis YouTube. Ponadto imieniny obchodzą Adolf, Walenty... Oh, racja, jest to też wspomnienie męczeńskiej śmierci biskupa i męczennika chrześcijańskiego. Żył on w III wieku w Cesarstwie rzymskim, gdzie ówczesnie panujący cesarz zabronił młodym mężczyznom wchodzić w związki małżeńskie w wieku od 18 do 37 lat. Uważał on bowiem, że najlepszymi żołnierzami są legionści niemający rodzin. Zakaz ten złamał biskup Walenty i błogosławił śluby młodych legionistów, za co został za to wtrącony do więzienia, gdzie zakochał się w niewidomej córce swojego strażnika. Legenda mówi, że jego narzeczona pod wpływem tej miłości odzyskała wzrok. Został więc upamiętniony w historii kościoła jako patron zakochanych.

Tu wkracza kolejne zderzenie subiektywnych poglądów – czy to święto jest dobre czy nie? Jak zwykle, jest to kwestia indywidualna. Ale! Podliczmy może plusy i minusy obchodzenia walentynek:

+ = tego dnia wszyscy starają się być dla siebie nawzajem uprzejmi, otaczają nas uśmiechy i szczęście, pary mają okazję do świętowania swojego związku i manifestacji uczuć, jest to mobilizacja do znalezienia swojej walentynki, spróbowania swoich sił w poezji romantycznej, seanse kinowe z kultowymi romansami, (ewentualnie domowe kino z lodami i popcornem - wersja dla singli), ogrzanie się ciepłem miłości otaczających nas bliskich w ten zimowy czas - czas wzruszeń i uniesień, a także przeceny na maskotki, słodkości i różne śliczności oraz upoważnienie do zjedzenia niebotycznej ilości lizaków-serduszek i czekolady.

- = komercjalizacja uczuć, celebrowanie ich wyłącznie jednego dnia roku, dyskryminacja osób samotnych, które szczególnie narażone są tego dnia na wykluczenie, depresję i tycie (zajadanie smutków i samotności), sztuczne, wymuszone uśmiechy i niepohamowane pobudki do platonicznej miłości względem całego

świata, wydawanie ostatnich oszczędności na prezenty dla ukochanych i bliskich, a do tego niepewność jaki prezent jest na taką okazję odpowiedni.

Ale to wszystko tylko w teorii. Bo tak naprawdę Walentynki nie są na wielką skalę skomercjalizowanym świętem. Nie dorastają nawet do pięt Świąt Bożego Narodzenia, po których dopiero niedawno wynieśliśmy z domu choinkę i



wyrzuciliśmy ostatnie twarde pierniki. Prawdziwie kochające się pary nie dają deklaracji uczuć, niespodzianek i uścisków od święta, ale jest to miły zwrot w stronę ich wytrwałości i namiętności, kolejny powód do spędzenia wspólnie czasu. Dla singli nie powinien być to pstryczek w nos, bowiem tego dnia nie chodzi o szykanowanie ich, udowadnianie, że są gorsi czy 'nie pasują'. Okazywanie miłości nie sprowadza się wyłącznie do zakochanych par, bo przecież pozostaje jeszcze miłość do przyjaciół, rodziny, czekolady... Każdy ma prawo spędzać 14 lutego wedle własnych upodobań, wysłać nawet milion walentynek (choć, o ironio, chyba nie spotkałam się jeszcze z parą, której związek zacząłby się właśnie w Świętego Walentego). Sama idea szerzenia miłości jest czymś pięknym, o ile pozostaje prawdziwa, płynąca w głębi duszy. Jeśli temat miłości inspirowa, dodaje odwagi, kreatywności i wprowadza choć odrobinę różnorodności w naszą codzienność (nawet, gdyby miały to być jednodniowy stan), jest czymś pozytywnym i w mojej ocenie zasługuje na swoje miejsce w kanonie świąt. A przecież obdarowywanie różami i pluszowymi misiami nie oznacza, że traktujemy miłość przedmiotowo. Jest to, najzwyczajniej w świecie, jeden z wielu sposobów okazywania uczuć.

Przemawia do mnie ta różowo-czerwona atmosfera i nie mogę zaprzeczyć - uwielbiam Dzień Świętego Walentego, ale... Jako że przemawia przeze mnie przede wszystkim miłość do słodczy - nie dziwię się ludziom, którzy obojętnieją na Święto Zakochanych, a z niecierpliwością czekają teraz wyłącznie na tłusty czwartek ☺

Ada

UWAGA - RECENZJA ...

„Harry Potter i przekłute dziecko” – Ten, Którego Imienia Nie Wolno Wymawiać... powrócił?!

„Coś z wózka, kochaneczki? Pasztecik z dyni? Czekoladowa żaba? Kociołkowy piegusek?” – tak klasycznie i nieprawdopodobnie jak to brzmi, dziewiętnaście lat później znów odjeżdżamy z peronu 9 i $\frac{3}{4}$. Z wypiekami na twarzy czekaliśmy na kontynuację sceny, którą znamy jako ostatni rozdział z siódmej części „Harry’ego Pottera” i oto nadeszła: w glorii, chwale i pobłyskującej złoto okładce. Ale wraz z pojawieniem się tego (z góry oczywistego) bestsellera, pojawiły się wątpliwości. Mój strach przed sięgnięciem po nią mógłby się równać strachowi przed przeczytaniem lektury z „Działu Ksiąg Zakazanych”... Co jako pierwsze rzuca się w oczy – obok nazwiska naszej kochanej J.K. Rowling pojawiają się dwa obce: John Tiffany i Jack Thorne. Są to oczywiście reżyser i scenarzysta, bowiem ósma część międzynarodowej serii o czarodzieju jest niczym innym, jak scenariuszem sztuki teatralnej. Z tym wiązała się zdecydowana większość obaw – bo jak to: scenariusz? Nigdy nie wątpiłam w umiejętności Rowling co do pisania niesamowitych, nierzadko skłaniających do głośnego śmiechu dialogów, ale co z całą resztą? Harry Potter bez opisów miejsc i zdarzeń, wtrąceń myśli bohatera, prawdziwej esencji literackiej, która tchnęła życie w każdy zakątek Szkoły Magii i Czarodziejstwa w Hogwarcie? Myślałam: przecież wydawanie książki w ten sposób nie ma sensu, strach w ogóle nazwać to książką, jak po tylu latach czekania i rozmyślań wrócić do niemugolskiego świata, wczuć się na nowo w ten dawniej wyjątkowy klimat - mając do dyspozycji wyłącznie podzielone na role wypowiedzi? Jak zachować powagę czytając didaskalia: *...rozchodzą się i chowają za dwójgiem głównych drzwi. Voldemort wchodzi ponownie do kościoła. Robi kilka kroków, po czym się odwraca...?* Obawą prawie niemożliwą do przezwyciężenia w sobie jest zaakceptowanie faktu, że c o k o l w i e k miało miejsce po wydarzeniach opisanych w poprzednich tomach. Każdy czytelnik dawno wyobraził sobie resztę historii. Zagoiliśmy rany po bitwie o Hogwart, wypłakaliśmy oczy ze strat, wzruszyliśmy się nad dziećmi nierozłącznych przyjaciół – Lily, James’em,

Albusem Severusem i Rose, a być może również nad Scorpusem, przedłużeniem rodu Malfoy'ów. Czy autorka miała wizję podobną do naszej? Czy po raz kolejny będziemy drżeć o los bohaterów z każdą kolejną stroną? I jak przyjąć do wiadomości, iż urodziło się przekłute dziecko? Przez wszystkie tomy serii byliśmy uświadamiani, jak również boleśnie utwierdzani w fakcie, że w Czarnym Panie nie ma ani odrobiny dobra, nie ma zdolności do kochania, że nie wie czym jest miłość... Teraz bez wiarołomstwa mamy uznać, że doczekał się potomka?

Cóż, myślę że ta książka to nie byle gratka – nie tylko dla wieloletnich koneserów magicznego świata. Moja opinia? Zawiera się w jednym słowie – WOW. Już po przeczytaniu kilku pierwszych stron wiedziałam, że dotychczasowe obawy były niepotrzebne, oraz że warto zarwać noc, by uraczyć się tym dziełem jak długo wyczekiwany deserem, cymesem, wisienką na torcie. Dzieło to niewątpliwie jest ukłonem w stronę fanów (a może spełnieniem marzeń samej autorki?). Dlaczego? Ponieważ jej treść znacząco odbiega od serwowanych nam schematów. Problemy – zarówno dorosłych, jak i dzieci – te, z które znamy z naszej mugolskiej codzienności, i te, które są spadkiem po bohaterskim uratowaniu świata przez Harry'ego; piętna przeszłości, kolosalnie odmieniające bieg wydarzeń; podróże w czasie; nieoczywiste przyjaźnie, uczucia pomiędzy osobami, o które mogliśmy dotąd podejrzewać wyłącznie postacie w fan fiction; dzieci są prawdziwymi, z krwi i kości, charakternymi potomkami swoich rodziców... czy kiedykolwiek porządnie przemyśleliśmy, co to oznacza? Poznajemy też alternatywne rzeczywistości – tak jest, **ALTERNATYWNE RZECZYWISTOŚCI!** Szczęka opadnie na podłogę każdemu, kto przeczyta o Umbridge rządzącej Hogwartem, o nieumarłym Voldemorcie, o Ronie, który nie ożenił się z Hermioną, a także - o uśmiechniętym Snape'ie. Książka, którą czyta się lekko, z radością wymalowaną od ucha do ucha, z dreszczem emocji i bez wytchnienia. Książka, która ożywia fantazje sprzed lat, która ukazuje nam podobno dobrze znanych bohaterów w zupełnie nowym świetle. A przy tym - tak, pozostaje magiczna, tak, pozostaje jedyna w swoim rodzaju. Mimo okrojonej formy, przed oczami równie jasno jak kiedyś wybucha nam proszek fiuu, staje grożąca palcem Minerwa McGonnagal, a dowcipy Rona są równie zabawne. Uwierzcie mi na słowo, czytając: *Voldemort wkracza z tyłu sceny, przemierza ją i schodzi na widownię. Niesie za sobą śmierć i wszyscy o tym wiedzą.* – dostajemy właśnie tyle gęsiej skórki, ile jej być powinno.

Czy więc książka ta jest idealna? – nie. Pobrzmiwa też rozczarowanie. Przede wszystkim dlatego, że chciałoby się więcej, więcej i więcej. Wszystkie lata potomków legend w Hogwarcie, od deski do deski, jak w przypadku ich rodziców. Więcej intryg. Jeszcze więcej wyjaśnień. Chciałoby się czytać o nich w opasłych tomach, nadzianych opisami i przemyśleniami bohaterów. Poznać dorosłe życie innych absolwentów Hogwartu. Zagłębić w przeszłość przekłutego dziecka.

Mimo wszystko wiem, że lwia część Brytyjczyków i niemal wszyscy fani (w tym - po naprawdę długiej walce wewnętrznej – ja) przeczytali tę pozycję. Równie gorącą nadzieję pokładałam w tym, że przeczytasz ją i ty, bowiem...

Jeśli sądzisz, że w dobie komputerów sztuka czytania zanikła, (zwłaszcza wśród dzieci), to niezawodny znak, że jesteś MUGOLEM!

Ada

Mini recenzja gry "This War of Mine"



***“Na współczesnej wojnie... giniesz jak pies,
bez szczególnego powodu.”***

Ten cytat Ernesta Hemingway'a rozpoczyna całą rozgrywkę w , stworzonej przez 11 Bit Studios, grze "This War of Mine." W nim również zawiera się cała

esencja rozgrywki i tego co chcieli nam przekazać twórcy. W grze o śmierć jest nader łatwo, ponieważ nie gramy bohaterami, nieśmiertelnymi żołnierzami, a zwykłymi cywilami, uwięzionymi w mieście ogarniętym wojną. Kiedy jeden z naszych bohaterów umrze, nie mamy możliwości przywrócić go do życia. Gramy pozostałymi przy życiu, a jeśli w wyniku naszych decyzji zginą wszyscy, możemy jedynie zacząć grę od samego początku. Sama rozgrywka zawiera elementy typowego survivalu. W dzień możemy budować przedmioty z materiałów, które posiadamy, spać i jeść. W nocy natomiast musimy narażać się na niebezpieczeństwo i wyruszyć do innych lokacji w poszukiwaniu zapasów jedzenia, leków i materiałów budowlanych, z których możemy produkować kolejne potrzebne nam przedmioty. W tych lokacjach możemy spotkać bandytów, żołnierzy (którzy mogą nas zastrzelić), głodujących bezdomnych, rannych, a także handlarzy, z którymi możemy wymieniać się naszymi zdobyczami. Musimy pamiętać, żeby zdążyć wrócić do naszej kryjówki przed końcem nocy. Przebywanie w dzień w ogarniętym szaleń wojny mieście jest niezwykle niebezpieczne. W grze podejmujemy również trudne decyzje. Czy podzielić się



jedzeniem bądź lekami z potrzebującymi, jeśli sami mamy ich mało? Czy okraść starsze małżeństwo, które zgromadziło pokaźne zapasy, co może zwiększyć naszą szansę dotrwania do zawieszenia broni? Sytuacje zaistniałe w grze przedstawione są w sposób bardzo realistyczny. Grafika nie jest może spektakularna, ale pasuje do klimatu gry. Świat przedstawiony tu, jest szary, brudny, zniszczony, a ciemne tła idealnie to podkreślają. Muzyka spełnia swoją rolę w tworzeniu klimatu. Szczególnie dźwięki, które przygrywiają nam przy zwiedzaniu lokacji w nocy, potrafią podnieść adrenalinę. Minusem gry jest to, że po jakimś czasie może się ona stać monotonna. Gdy zwiedzimy wszystkie lokacje i odkryjemy wszystkie wydarzenia losowe, gra traci na utrzymywaniu napięcia i niepewności. Chciałoby się, żeby tych wydarzeń było więcej. Ogólnie rzecz biorąc „This War of Mine” to mocna i dobra produkcja. Różni się od większości gier na rynku i jest zdecydowanie warta zakupu.

Sebastian

(NA)ZDROWIE

ZUZANNA SIENKO

„W zdrowym ciele zdrowy duch!”, „Ruch to zdrowie” -powiedzenia te są na pewno znane większości z nas. I faktycznie są prawdą. Prawidłowe funkcjonowanie naszego organizmu gwarantuje nam świetne samopoczucie, chęć pracy i obdarowywanie radością innych.

„A co jeżeli **jestem ciągle zmęczona, chce mi się spać, bolą mnie mięśnie, krwawią mi dziąsła, łamią mi się paznokcie i mam problemy z zapamiętywaniem?**”- Te problemy jak i dużo innych są spowodowane **złą dietą** oraz **brakiem ruchu**. Na szczęście z pomocą przychodzą **witaminy** zawarte w produktach, które spożywamy! ☺

Czym przejawia się niedobór witamin i w jakich produktach możemy je znaleźć?



- **WITAMINA A** - przejawia się m.in. matowieniem włosów, pękaniem ust, zwiększoną łamliwością paznokci. Jej dłuższe niedobory mogą skutkować m.in. wzmożoną zachorowalnością na katar, zapalenie płuc lub oskrzeli, kurza ślepotą

Znajdziemy ją: W tranie, wątrobie, tłustym mleku, śmietanie, maśle, żółtku, owocach i jarzynach o żółtym i pomarańczowym odcieniu oraz ciemnozielonych liściach warzyw.

- **KOMPLEKS WITAMIN Z GRUPY B-**

B1- jest główną przyczyną obniżenia łaknienia oraz zapać. Przyczynia się do szybkiego zmęczenia psychicznego, **B6** - powoduje m.in. błądź, ogólne rozdraźnienie oraz przyspiesza procesy starzenia w naszym organizmie. Jest także główną przyczyną sinicy ust, **B12-** problemy z pamięcią, zaburzenia czucia w kończynach, zmęczenie i niedokrwistość.

Znajdziemy je w ziemniakach, drożdżach, ciemnym pieczywie, mięsie, kiełkach i otrębach pszennych, a także w jajkach, w mięsie, rybach, jabłkach, fasoli, pietruszce, kukurydzy, drożdżach, wątróbce, mleku i jego przetworach.

- **WITAMINA C-** skorbut, wolniejsze gojenie się ran, częstsze i dłuższe przeziębienia, bóle mięśniowe i stawowe, zmęczenie, apatia, brak apetytu

Znajdziemy ją w owocach cytrusowych, czarnych porzeczkach, truskawkach, zielonej papryce, surowej kapuście, w warzywach zielonych, natce pietruszki, pomidorach, ziemniakach, rybach .

- **WITAMINA D** - skutkuje nie tylko powszechnie znaną krzywicą, ale także wzmoczoną potliwością skóry.

Znajdziemy ją w wątróbce, maśle, tłustych rybach morskich, tranie i kapuście.

- **WITAMINA E-** obniża siłę mięśniową, popęd seksualny, a także przyspiesza proces starzenia się organizmu.

Znajdziemy ją w orzechach, warzywach strączkowych, warzywach zielonolistnych np. w szczawiu, szpinaku, brokułach, jest też w kukurydzy, soi, tranie, mleku, jajkach, serze.

- **WITAMINA PP** - Powoduje zaburzenia perystaltyki jelit,

a także bezsenność oraz rozdraźnienie.

Znajdziemy ją w mleku, orzechach, drożdżach, ziemniakach, wątróbce

Ważne jest również przyjmowanie odpowiedniej ilości kalorii w ciągu dnia. Liczba kalorii jaką musimy dostarczyć do organizmu zależy od naszego trybu życia i płci:

Dla mężczyzn: $66,47 + 13,7M + 5,0W - 6,76L$ oraz

Dla kobiet: $665,1 + (9,567 * M) + (1,85 * W) - (4,68 * L)$

(gdzie: M – oznacza masę ciała w kilogramach, W – wzrost w centymetrach, L – wiek w latach)

Następnie musimy wynik pomnożyć przez współczynnik aktywności fizycznej – PAL.

Wartość PAL = 1,75 (60 minut umiarkowanych ćwiczeń dziennie). Aktywność PAL dla kobiety pracującej w domu (gospodyni domowa) określa się na poziomie 1,50. Iloczyn działania BMR * PAL określi nam nasze dzienne zapotrzebowanie kaloryczne.

Zbilansowana dieta to niezbędne produkty zbożowe oraz owoce i warzywa



ZGUBIĆ KALORIE		
Średnia liczba spalanych kilokalorii (w 30 minut przez dorosłą osobę ważącą 70 kg) Dla porównania: 1 tabliczka mlecznej czekolady to 550 kcal		
LEŻENIE	13	
PRASOWANIE	70	
GRANIE	84	
PRACA W OGRODZIE	120	
SPACER	126	
SEKS	168	
JAZDA ROWEREM 15 KM/H	210	
AEROBIC	222	
TANIEC	256	
PEŁNIENIE	268	
PIŁKA NOŻNA	278	
JAZDA ROWEREM 25 KM/H	358	
BIEG (1 KM W 5 MINUT)	436	
	0	500 kcal

źródło: LCI/Novafuel

marsit.wp.pl

✓ **Produkty zbożowe** w postaci ciemnego pieczywa, płatków, kasz i makaronów są głównym źródłem **węglowodanów** złożonych w organizmie, a te z kolei dostarczają organizmowi koniecznej dla normalnego funkcjonowania energii. Ponadto produkty te są bogate w **białko**, które jest głównym materiałem budulcowym naszego organizmu, **witaminę B1**, biorącą udział w przemianach węglowodanów i **witaminę B6**, bez której niemożliwe jest prawidłowe funkcjonowanie układu nerwowego ani produkcja czerwonych krwinek. Produkty zbożowe są także bogatym źródłem **błonnika** pokarmowego, **żelaza, magnezu, miedzi i cynku**.



✓ **WARZYWA I OWOCE** – powinno się spożywać przy okazji każdego posiłku, a także między nimi, są one bowiem źródłem większości **witamin i składników mineralnych** oraz **błonnika** pokarmowego. Owoce i warzywa są nie tylko niskokaloryczne, ale także pokrywają dzienne zapotrzebowanie na **witaminę C** i **beta karoten** – przeciwutleniacze, które zapobiegają rozwojowi miażdżycy i chorób nowotworowych.

✓

Należy pamiętać również o [prawidłowym nawodnieniu organizmu](#).

Nawet niewielka utrata płynów może spowodować bóle głowy, brak koncentracji, opóźnienie czasu reakcji, ospałość.

Odpowiednie nawodnienie jest bardzo ważne dla sportowców, ponieważ niedostateczne może być przyczyną gorszych wyników.

Źródłem wody w diecie są napoje i produkty spożywcze takie jak warzywa (do 95%), owoce (do 87%), mleko i napoje mleczne (87-89%)



WPŁYW UŻYWEK NA ORGANIZM



Energetyki- nadpobudliwość, *kłopoty z koncentracją i bezsenność, zwiększone tempo i ciśnienie*, uszkodzenie układu pokarmowego oraz nerwowego,



Alkohol-zaburzone jest precyzyjne myślenie, logiczne rozumowanie, zanikają instynkty i popędy, zniszczona zostaje możliwość wykonywania celowych i dowolnych czynności ruchowych, występuje otępienie i senność, zaburzenia akcji serca, gwałtowne rozszerzenie czy zwężenie naczyń krwionośnych, choroba wrzodowa żołądka i dwunastnicy, marskość wątroby, zaburzenia pamięci.



Kawa- obniżenie nastroju, nerwowość, rozdrażnienie, problemy z zaśnięciem, nieprzyjemności natury żołądkowej, duże ilości wypijanej kawy nasilają objawy napięcia przedmiesiączkowego, kawa ma działanie moczopędne

Przygaszone spojrzenie, zimna, blada lub chropowata skóra, ruchy pozbawione wdzięku – to wyraźne wskazówki, że coś jest z Tobą nie w porządku. Twojemu ciału potrzebny jest ruch.

Korzyści ze spacerowania: wzmocnienie mięśni, poprawa nastroju i samopoczucia, spadek masy ciała, wzmacnia system immunologiczny, mocniejsze kości i stawy, profilaktyka nadciśnienia, zdrowe serce, większa wydolność organizmu, przyspiesza metabolizm.

PRZYKRO MI, ALE MUSZĘ PRZEŁĄCZYĆ
NA MECZ – LEKARZ ZALECIŁ MI
WIĘCEJ SPORTU...



Źródła:

<http://www.eatbalanced.com/why-eat-balanced/why-do-we-need-vitamins/water-soluble-vitamins/#tab-id-9>
https://www.doz.pl/czytelnia/a2134-Niedobory_witamin._Po_czym_poznac_ze_brakuje_nam_pewnych_witamin
<http://www.witaminy-mineraly.objawy.net/Objawy+niedoboru+witaminy+C>
<http://gotujmy.pl/witaminy-w-jakich-produktach-wystepuja,artykuly-witaminy-w-diecie-artykul,11356.html>
domowesposobynazdrowie.wordpress.com
<http://www.poradnia.pl/ruch-i-gimnastyka-do-czego-sa-potrzebne-organizmowi.html>
<https://portal.abczdrowie.pl/dzienne-zapotrzebowanie-kaloryczne>
<http://morawica.com.pl/alkohol/wplyw-alkoholu-na-organizm>
<http://polki.pl/dieta-i-fitness/zdrowe-odzywianie,szkodliwe-dzialanie-kawy,10350636,artykul.html>
<https://portal.abczdrowie.pl/bilansowanie-zdrowej-diety>
<https://portal.abczdrowie.pl/jak-zdrowo-sie-odzywiac>
<http://odzywianieodkuchni.blogspot.com/2013/08/nawadnianie-organizmu-dlaczego-jest.html>

KĄCIK LITERACKI

Niebieski

JUDYTA JANCZARA

Trwała wystawa w Galerii Sztuki Nowoczesnej. Sala była duża i biała, ale tego dnia jak odmieniona – na ścianach zawisły obrazy. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, galeria jest miejscem przeznaczonym na sztukę. Jednak owe dzieła zwracały uwagę jedną cechą. Wszystkie były niebieskie. Błękit, granat i inne odcienie pokrywały większe i mniejsze płótna rozpięte jak okna.

Kobieta, Azjatka, krążyła wśród innych osób. Miała na ramieniu torbę a w niej notes i długopisy. Szukała twórcy obrazów, w jej redakcji otrzymała zadanie przeprowadzenia z nim wywiadu. Dzisiaj artysta powinien być obecny – trwa wernisaż. Była już godzina dwudziesta druga, a wydarzenie rozpoczęło się o dziewiętnastej. Powinna go gdzieś znaleźć. Sama niestety przybyła spóźniona, nie zaczęła jeszcze nikogo, by zapytać, czy widzieli malarza.

Mari zdecydowała udać się do kuratora, pana Janczewskiego. Znalazła mężczyznę stojącego w jednym z kątów sali przed płótnem przedstawiającym morze. Najpierw jednak zwróciła uwagę na obraz, zanim odezwała się do kuratora. Fale na obrazie były wysokie i stapiałyby się z niebem, gdyby nie biała piana. Z prawej strony wyrastała ciemnoniebieska skała, a na niej siedziała jakaś postać ze zwisającymi nogami. A może to był ogon? Jej ciało było jasne, skóra miała błękitnawy odcień, twarz przysłonięta długimi włosami.

Zwróciła się po chwili podziwiania do mężczyzny po pięćdziesiątce, w szarym garniturze i niebieskim krawacie.

-Przepraszam, jestem dziennikarką. Szukam pana Demetriusza. Czy nadal tu jest? Nie mogę go znaleźć.

Łysiejący kurator Janczewski odwrócił ku niej twarz.

-Nasz artysta wcześniej niż planował opuścił wernisaż. A to on kazał mi ubrać ten krawat twierdząc, że wygląda lepiej niż czerwony... Cóż, ma swoje dziwactwa...

Mari zdziwiła się, że dodał tę uwagę o krawacie.

-Kiedy wyszedł? Czy wie pan, gdzie mogę go spotkać? Jak mogę się z nim skontaktować? Zamierzam przeprowadzić wywiad – mówiła dalej.

-Ulotnił się godzinę temu.

Akurat, kiedy tu przyjechała! Co za żalosny zbieg okoliczności.

Mari spostrzegła jak Janczewski wyjmując z kieszeni wizytówkę. Były tam dane malarza, numer telefonu, email oraz adres.

-Proszę bardzo. On przygotowuje to dla wszystkich, którzy są z telewizji lub gazet i chcą go znaleźć. Polecam napisać do niego, raczej nie lubi rozmawiać przez telefon.



-Dziękuję panu.

Schowała karteczkę do kieszeni czarnej torby, między telefon, mniejszy notes i chusteczki. Wygląda na to, że dziś już nic jej się nie uda. Przez tyle czasu go szukała, ale przynajmniej oglądała obrazy i zaznajomiła się z jego twórczością. Pomyślała, że za chwilę wróci po swoje ubranie i odjedzie do domu, ale najpierw poszła do pewnego obrazu. Było to pierwsze dzieło, jakiemu dziś dłużej się przyglądała.

Na mniejszej ścianie wisiało płótno o wysokości około metra i szerokości chyba 60 cm. Największy z obrazów na tej

wystawie. W centrum obrazu, lecz nieco niżej znajdowała się sylwetka człowieka

stojącego na ciemnej ziemi. Widoczny był od tyłu, z jego pleców wyrastały rozpostarte skrzydła. Wyciągał ręce ku niebu, na którym chmury układały się jak kręgi, a na samej górze był księżyc (niebo było zbyt jasne jak na noc, ale o dziwo księżyc pasował tu lepiej niż słońce). Na tarczy znajdowało się jakby oko, słabo widoczne, przesłonięte mgłą, jak mętny obraz rzucany przez projektor. Dzieło miało tytuł „Artysta”. Tak mało i tak wiele, zauważyła dziennikarka. W jednym słowie tytułu zamknął cały sens tej postaci z dzieła – uskrzydłonego twórcę i jego świat.

*

Mari napisała w domu, późną nocą, mail do malarza. Przedstawiła się i opisała swoją gazetę, prosząc o spotkanie w celu wywiadu. Po krótko opisała, o czym chce porozmawiać. Zmęczona szybko się rozebrała i umyła. Zasnęła natychmiastowo, budząc się bardzo późno. Na szczęście była już niedziela, więc nie musiała iść do pracy.

Przez kolejne kilka dni wykonywała swoje zwyczajowe zadania, pojechała do kilku miejsc w mieście i myślami powracała do wystawy, która jej się spodobała. W tym czasie nie otrzymała żadnej odpowiedzi na swoją wiadomość i zdecydowała się odwiedzić malarza osobiście.

*

Zapukała do drzwi. Niebieskie drzwi wyróżniały się wśród brązowych czy szarych w całym bloku. Mari myślała sobie, że ten kolor jest ładny, a potem zastanawiała się, co myślą sąsiedzi, gdy trafiają na to piętro. Czy przyglądają się miłemu, ale mocnemu odcieniowi czy plotkują o właścicielu mieszkania?

Chwila ciszy.

Usłyszała kroki od strony mieszkania. Zaraz tu podejdzie i otworzy jej. Teraz musiał się zatrzymać. Czy patrzy na nią przez wizjer? Zaczął przekręcać klucz.

Otworzył mężczyzna ubrany w dżinsy i niebieską koszulę. Nie był zbyt wysoki, ani za niski, jego twarz była chyba okrągła, chociaż miał wyraźne kości policzkowe. Jego krótkie czarne włosy były gęste, ale niespecjalnie ułożone, jedynie lekko zaczesane. Kilka kosmyków spadało mu z prawego boku.

Mari zauważyła u niego niebieskie oczy – miały odcień jak ciemna woda.

-Czy to pan Demetriusz X? – zapytała z grzeczności. Wiedziała, że to musi być on – nikt inny nie mieszkał za tymi drzwiami, nie było drugiego artysty w tym rejonie. Na pewno uzyska odpowiedź twierdzącą. Mogła nie zadawać tego pytania, jednak byłoby jakoś głupio nic nie mówić, bo nie wiedziała, co innego miałyby powiedzieć.

-Tak, to ja. A pani to Mari Shimizu, dziennikarka, która przyszła przeprowadzić ze mną wywiad? – odpowiedział.

Profesji nie dało się przed nim ukryć. Malarza nawet cenionego w pewnych kręgach często nawiedzały takie osoby. Skąd jednak znał jej imię i nazwisko? To oznaczałoby, że przeczytał mail, w którym podpisała się. Dobrze, że to zrobił, ale to też oczywiste, że musi się zapoznawać z takimi wiadomościami. Byłoby jeszcze milej, gdyby wtedy dał jej o tym znać.

-Owszem. Nieco ponad tydzień temu wysłałam panu wiadomość. Dostałam adres od kuratora, byłam na pańskim wernisażu w sobotę...

-Proszę wejść.

Jak dobrze. Im szybciej on przejmie inicjatywę, tym krócej ona będzie musiała się tłumaczyć albo stać w progu. Znaleźli się teraz w korytarzu, kiedy on zamykał drzwi, a Mari odwieszała kurtkę.

Przechodząc koło lustra na ścianie obejrzała krótko swoje ciemne włosy i białą bluzkę oraz spodnie. Na szyi miała oryginalny naszyjnik, obręcz, z której zwisały czerwone wstążki z koralikami. Niektóre z nich były ciemnoczerwone, inne jasne, kilka czarnych. Kiedy dostała go od pewnej osoby z redakcji niezbyt jej się spodobał, bo według niej

przypominał zacieki z krwi. Z czasem polubiła ekscentryczny projekt, a dziś tylko on zdawał się pasować do reszty stylizacji.

Mieszkanie malarza było jakąś oazą błękitu – zdawało się całe składać z podobnych barw, przełamanych bielą. Poza podłogą i sufitem ściany we wszystkich pomieszczeniach wyglądały jak niebo. Gdyby usunąć meble, lampy i inne sprzęty to można by stanąć na środku i poczuć się jak na jakiejś platformie zawieszzonej w przestrzeni.

-Pójdźmy do mojej pracowni, jest nieco dalej. Kiedy przyszła pani na wernisaż? Spotkałem tam różnych reporterów i w galerii również ze mną rozmawiali – beznamietnie rzucił.

-Dość późno. Dowiedziałam się, że pan wtedy wyszedł. Jeśli mogę spytać, dlaczego? Otwarcie wystawy trwało jeszcze dwie godziny.

Może nie powinna tak wypytywać? Jednak skoro już to powiedziała, to nie ma odwrotu.

Odwrócił się w jej stronę.

-Jeśli mam mówić prawdę, to czułem się zmęczony. Chociaż cieszy mnie to, że jestem doceniany, to męczą mnie ci wszyscy ludzie, którzy tam przychodzą. Krytycy sztuki komentują obrazy i gdy nie są tacy nadęci ani wredni to można z nimi porozmawiać. Jednak większość osobistości nie interesuje tak bardzo moja sztuka. Tak mi się wydaje.

To, co usłyszała od Demetriusza było bardzo szczerze.

-Rozumiem. Więcej pewnie o sobie dowiem się od pana podczas wywiadu?

W tym momencie Demetriusz nic nie powiedział, za to otworzył drzwi studia.

Widziała duże, białe pomieszczenie pełne obrazów. Stały na szafkach albo podłodze, czasami odwrócone do ściany. Płócien było pełno. Przy zgaszonym świetle palił się tylko sznur małych lampek, oczywiście niebieskich, który rozciągał się na suficie. Zamocowany był taśmą klejącą. Po środku wisiała prosta, okrągła lampa, a pod nią stała sztaluga z płótnem pokrytym jakimś plamami. Przed nią stało krzesło.

Malarz włączył światło. W studio były spore okna, ale teraz zasłaniała je błękitna tkanina. To było dosyć dziwne, by teraz malował w takim ciemnym pomieszczeniu.

Były jeszcze dwa inne krzesła, na których usiedli. W chwili zakupu mogły być białe, co widać po prześwitach, ale zostały pomalowane na niebiesko.

-Za chwilę zaczniemy wywiad. Ogólne zagadnienia pan zna, skoro pan widział mojego maila – zaczęła.

-Zgadza się. Mam prośbę.

-Słucham?

-Podczas wywiadu może pani mówić do mnie per pan, ale poza nim można mówić na ty. Nie przeszkadza mi to.

-Hmm... Dobrze, więc mnie też nie przeszkadza.

Wyjęła dyktafon i zaczęła nagrywać. Pierwszy dźwięk – stuknięcie jej stopy o nogę krzesła.

Mari trzymała dyktafon najpierw koło siebie.

-W ostatni poniedziałek, był to 25 lipca, otwarto pana nową wystawę w Galerii Sztuki Nowoczesnej. Nosi tytuł „Blue”. To pewnie nie przypadek, że chodzi o niebieski kolor?

Podążyła urządzenie artysty.

-Nie. Myślałem o różnych tytułach, ale tak jest najprościej. Ten kolor to podstawa wszystkich obrazów. Miałem różne pomysły, po jakimś czasie zdecydowałem, że jedno słowo wystarczy. Można na jego podstawie przywołać sobie mnóstwo skojarzeń.

Oddał dyktafon.

-To interesujące. Jedna barwa, wiele odcieni i wiele obrazów. Ten kolor jest dla pana ważny?

Podczas całego wywiadu przekazywali sobie dyktafon.

-Myślę, że z pewnością tak. Z jednej strony to trochę monotematyczne by wszystko obracało się tylko wokół błękitu, ale to mój ulubiony kolor. Nie dbam o to, czy komuś się to nie podoba.

-Póki co pana obrazy zyskują pozytywne opinie krytyków. Mówią, że jest pan nowym odkryciem. Wracając do koloru – skoro wybrał go pan do malowania wszystkich dzieł, co on oznacza?

-Niebieski ma wiele znaczeń. To niebo, woda, coś zimnego. Jest kojarzony z duchowością i Bogiem. To też kolor mądrości, wolności i wyobraźni. To symbol wieczności, trwałości, magii, inspiracji, kreatywności. Dlatego go wybrałem. Często, gdy o nim myślę, to myślę o wodzie i o niebie. Woda je odbija, chociaż jest na ziemi. Według mnie

artysta ma ważną rolę, skoro tworzy. Ocean może być piękny, ale można w nim też utonąć. Bycie malarzem to coś za coś, ja tak czuję.

-Jak mam to rozumieć?

-Trochę to talent, trochę ciężka praca, żeby tworzyć coś niezwykłego. Jeśli zostaniesz doceniony to odnosisz sukcesy i stajesz się wielki. Da Vinci umarł setki lat temu, ale dziś jest w każdym podręczniku historii i nadal mamy jego obrazy. Sztuka daje namiastkę nieśmiertelności. To też radość z robienia czegoś, co się lubi. Jednak jeśli nie jest się zbyt znanym to trudniej się utrzymać z samego malowania. Dzisiaj mało kto myśli o byciu artystą; oczywiście plastykiem. Nie mówię, żeby to było złe. Artystów powinno być mniej niż zwykłych ludzi. W końcu to taka równowaga, że jest ogół i w nim są małe grupy. Chodzi jeszcze o to, że niektórzy nie doceniają sztuki, można być nawet nielubianym. Nie tylko przez krytyków. Chodzi właśnie o ludzi po prostu.

Pytała go o różne rzeczy; o to, czemu zaczął malować na przykład. Demetriusz powiedział, że chciał zobaczyć swoje myśli poza głową. To było zaskakujące porównanie. Poza tym on od dziecka dużo rysował. Robił to w każdej wolnej chwili.

-Czy obrazy opowiadają o pana emocjach? – Mari nachyliła się, oddając znów aparat.

-Obrazy mogą pokazywać wszystko, mogą dokładnie przedstawiać coś materialnego, ale najciekawsze są wtedy, gdy są o emocjach. Dla mnie sensem obrazu jest namalowanie tego, co sobie wyobrażam. Niebieski to idealny kolor! Jest jak jezioro, w którym można się przejrzeć. Widzimy to, co jest, ale nieco zniekształcone. Tak jest z moimi myślami. Myślę o wszystkim dookoła mnie, ale na swój sposób i o czymś więcej.

-Jest teraz coś szczególnego, o czym pan myśli?

-Jestem obsesyjny. W moich myślach stworzyłem sobie postać opartą na kimś, kogo kiedyś zobaczyłem. Nie wiem nawet, kim była. Całą resztę zrobiłem ja. Jest na pewnym obrazie o tytule „*Samotność*”, gdzie przypomina syrenę. Ja jestem samotny i chciałem to pokazać. Samotność na tle nieskończonego morza, bez brzegów.

-W jaki sposób stworzył pan postać, na podstawie raz w życiu spotkanej osoby? Dlaczego pojawia się na obrazach?

-Każdego dnia myślałem o niej trochę więcej, bo miała w sobie coś, co mnie zastanawiało. Trzymała wtedy w ręku niebieską parasolkę, kiedy już przestał padać deszcz. Zacząłem sobie wyobrażać, że tak chce się chronić przed czymś innym. Może przed gadaniem? Przed ludźmi? Czy jest sama? Czy pod parasolką chciałaby się cała ukryć? Czasami czuję coś podobnego, wtedy ukrywam się tutaj, w studiu. Ostatecznie artysta musi się izolować.

Miał zawsze spokojny głos, ale w jego oczach było coś innego. Skrywał w sobie mnóstwo emocji.

-Intryguje mnie obraz z wernisażu, miał właśnie tytuł „*Artysta*”. Mężczyzna ma skrzydła i spogląda w górę, ale nie widzimy jego twarzy. To coś osobistego? – podtrzymywała rozmowę Mari.

-Ponad nami jest inny świat, świat idei, jak myślał Platon. Wszystko, co robię, tam zmierza; moja sztuka to odbicie myśli, jak już mówiłem. Każdy z nas ma marzenia, bo dotyczą jakiejś nieznanej przyszłości. Chciałbym kiedyś zrobić wiele rzeczy, odwiedzić różne miejsca albo spotkać tę kobietę, którą namalowałem. Poza tym, ten człowiek z obrazu ma oznaczać twórczego człowieka, dlatego ma skrzydła. Te skrzydła posiadają latające zwierzęta, więc również wiążą się z niebem i jego kolorem.

-Jego sylwetka stoi na ziemi, ale nie ma jej na innych obrazach, jak w „*Samotności*” lub „*Wieży luster*”. Gdzie więc jest jakiś stały ład?

-Na ten ład dotrę chyba dopiero, gdy przestanę tworzyć, a więc pewnie po śmierci. To odległa kraina wolności, kraina, gdzie zobaczę wszystkie swoje wyobrażenia tak jak widzę teraz panią i sztalugę w pokoju. Dlaczego dopiero wtedy? – Demetriusz zrobił pauzę. – Bo dopóki tworzę to pokazuje coś, co samo jeszcze nie potrafi się pokazać. Tak jest i z pisaniem. Autorzy ożywiają swoich bohaterów.

Minęła chwila, zanim zadała kolejne pytanie. Wszystko, co mówił było jakieś niezwykle – to tylko wywiad, a ile można się dowiedzieć o człowieku. Czy każdemu może tak mówić, czy ma jeszcze coś, tylko dla bliskich przyjaciół?

-Chce pan być wolny, sam kreować rzeczywistość, w której żyje. Na koniec, kim jest artysta? Kim jest pan sam dla siebie?

-Twórca jest kimś, kto dobrze zna otoczenie, ale trzyma się na dystans. Potrafi tak dogłębnie patrzeć, że wyciągnie wiele rzeczy, których ludzie sami nie wiedzą. Jest chłodny jak morze. Jednak w wodzie żyje mnóstwo stworzeń, jest tam świat całkowicie odrębny od ziemskiego. Tak jest z artystami. W moim wnętrzu jest pełno obrazów, wszystkie, które już zostały namalowane i te, o których jeszcze nie myślałem. Czuję, jakbym przemierzał właśnie taki ocean albo latał. Jestem niebieski.

Wyłączyła dyktafon.

-To było... Dziwne. Czułam się jak pod wodą – wyznała.

-Czemu?

-Wszędzie masz niebieskie rzeczy, a poza tym masz taki monotonny głos, jak fale, czułam się pochłonięta. Pewnie teraz jeszcze myślisz, że robię jakieś pseudo-odrealnione wyznania, ale to nie obelga. Ostatnio rzadko mam czas, by odetchnąć. Praca, praca, wywiady, artykuły, telefony – wyliczała Mari. – Dziękuję.

Demetriusz spojrział na nią swoimi niebieskimi oczami i wydawało się, że ich odcień zmienił się na jaśniejszy.

-Wiesz – zaczął – nie powinienem zbyt odpływać od świata, ale przynosi mi to taki spokój...

-Na pewno.

Zakończyli wywiad. Wychodząc z pracowni kobieta zauważyła kilka niebieskich minerałów leżących na stoliku obok wejścia. Wtedy malarz odsłonił okna, a do pokoju wpadło światło. Obłoki wolno przesuwały się po niebie. Przypominały ryby i ptaki, ciągle podróżujące nad ziemią.

*

Po przepisaniu tekst ukazał się. Po wydaniu nowego numeru gazety Mari udała się do parku na obrzeżach miasta. Dojechała tam w 10 minut autobusem. Zawsze tam chodziła, gdy chciała pospacerować albo spotkać się z kimś. W uszach miała słuchawki, słuchała piosenki Bogusława Meca – „Jej portret”. Lubiała każdy utwór, jaki po prostu jej się spodobał, bez względu na gatunek. Dziś czuła się jakoś cicho i spokojnie, a ta piosenka pasowała do tego nastroju i do niedawnego spotkania z malarzem. Idąc aleją między drzewami zauważyła tam kogoś na ławce, wyglądał znajomo. To malarz czytał wywiad.

Niedokończony, jasny portret Twój...

Po tych słowach wyłączyła muzykę i usiadła obok. Demetriusz trzymał jej gazetę otwartą na wywiadzie z samym sobą.

-Witaj – powiedział znad stron.

-Nie wiedziałam, że Cię spotkam w tym miejscu – Mari zdziwiła się.

-Mieszkam nieco dalej. Czasami jednak tutaj przychodzę, patrzę na ludzi, rysuję. Pamiętasz niedokończony obraz w mojej pracowni? Skończyłem go.

Wyjął telefon i pokazał jej zdjęcie. Był to błękitny portret kobiety otoczonej wzorami, które przypominały zarówno kwiaty, chmury jak i plamy. Jej sylwetka była zaznaczona czernią i granatem. Miała długie włosy i skośne oczy, a także lekko trójkątne brwi.

-Kto to? – Mari ściszyła głos.

-Kobieta, którą zobaczyłem kilka lat temu. Kupowała gazetę w kiosku, obok przychodni przy ulicy Reja. Mam fotograficzną pamięć i chciałem ją wiele razy namalować, ale nigdy mi nie wychodziła! Ostatnio jednak pomyślałem, jakbym wreszcie mógł to zrobić.

-Jest bardzo podobna do mnie. Wiesz, czytam dużo prasy odkąd mieszkam w Polsce... Zawsze chciałam być dziennikarką. Moi rodzice kupili mieszkanie przy tej ulicy... Tam chodziłam do kiosku...

Przypomniała sobie, że kiedyś rano padał deszcz, więc wyszła z parasolką. Nie skorzystała z niej, reszta dnia była słoneczna. Fakty powoli zaczynały się łączyć w jej głowie.

-To musiałaś być ty – malarz się uśmiechnął.

Wtedy, na przekór kolorom obrazu, Mari się zaczerwieniła.

Być może w życiu naprawdę nie ma przypadków. Pewnie sprawił to kolor nieba.